

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK
POLSKIEJ
EMIGRACJI

19 VI 1988

Nr 24 (1372) Rok XXX

FRANCJA 4,50. F

BELGIA 25 FB.

RFN 1,5 DM.

PODRÓŻ POD ZNAKIEM DOKTRYNY SPOŁECZNEJ

Po powrocie ze swej apostolskiej podróży do Ameryki Południowej /7 - 19 maja/, Jan Paweł II powiedział na placu św. Piotra: *Trzeba zrobić wszystko, by nie tylko nie doprowadzić do zniszczenia religijnego kapitału Ameryki Łacińskiej, ale ułatwić mu dojrzewanie i owocowanie.*

Z tej duszpasterskiej podróży do Urugwaju, Boliwii, Peru i Paragwaju, przebogatej treścią teologiczną, zwróćmy szczególną uwagę na niektóre, społeczne aspekty wystąpień papieskich. Była to bowiem podróż pod znakiem społecznej doktryny Kościoła. Ojciec Święty w właściwy sobie charyzmatyczny sposób potrafił złączyć w jedno: wiarę, nadzieję, prawdę, wolność i solidarność.

Już w swym początkowym przemówieniu na jezuickim uniwersytecie w Montevideo /Urugwaj/ mówił Papież o problemie *śmierci Boga*, który w naszych współczesnych społecznościach zmierza najwyraźniej ku *śmierci człowieka*. Tamże Ojciec Święty bronił nie tylko ewangelicznej wizji człowieka, ale i *wzywał do zaangażowania się w ewangelizację kultury i w walkę rodziców o prawo do swobodnego wyboru szkół dla ich dzieci.*

Najlepszym dowodem entuzjastycznego odbioru wystąpień papieskich, był rosnący z każdym spotkaniem udział wiernych. Na zakończenie Kongresu Eucharystycznego w Limie /Peru/ przybyło ponad dwa miliony ludzi. Atut to przekonywujący. Te olbrzymie masy ludzi, jak i politycy, szefowie państw z niecierpliwością oczekiwali ukazania im i ich krajom dróg nadziei. Odpowiedź - głęboka, prawdziwie chrześcijańska - została udzielona, za którą tak fantastycznie podziękowali w Boliwii ludzie nauki, kultury, przedsiębiorcy... Zapew-

ne zrozumieli wtedy, iż Jan Paweł II przedstawił, w zgodzie z ich wiarą, drogę *autentycznego wyzwolenia społeczno-ekonomicznego, opartego na solidarności*. Solidarność zresztą stała się kluczowym słowem dla zrozumienia całej tej podróży. Przypomniał również, że podejmowany wysiłek winien być owocem *ducha służby i uczciwości, by otworzyć przestrzenie dla demokratycznego uczestnictwa tych, którzy są jeszcze na marginesie życia*. Wysiłek ten trzeba ciągle ponawiać. Tylko wtedy wprowadzi się konieczne struktury miłości, szczególnie zaś uwzględniając biednych. Imperatyw miłości był prawie nieustannie przypominany biskupom i władzom poszczególnych państw.

W Limie, w wigilię zakończenia Kongresu Eucharystycznego, wobec biskupów, podzielał różnych punkty widzenia na temat przyczyn nędzy, inflacji i uciekania się do terroru organizowanego przez marszystowski ruch *Sentir Lumineux*, Ojciec Święty mówił: *Życzę, byście jako episkopat czuli się ściśle zjednoczeni w ukazywaniu niebezpieczeństwa płynącego z materialistycznych ideologii, negujących nadprzyrodzoność człowieka. Byście mieli odwagę w ujawnianiu struktur doktrynalnych i metodologicznych rodzących wątpliwości i pomieszanie pojęć wśród wiernych.*

W Paragwaju, rządzonego od 1954 roku przez generała Stroessnera, znającego z wystąpień antykościelnych, Papież mówił o *autentycznej społeczności demokratycznej*, twierdząc, że nie można zbudować nic trwałego w porządku pokoju i sprawiedliwości bez istnienia wolności. Podkreślił również, że nie

Ludy i jednostki dążą do własnego wyzwolenia. Poszukiwanie pełnego rozwoju jest dowodem, tego, że pragną przezwyciężenia wielorakich przeszkód, utrudniających dostęp do "życia bardziej ludzkiego".

Ostatnio, w okresie po ogłoszeniu Encykliki *"Populorum progressio"*, w pewnych częściach Kościoła katolickiego, zwłaszcza w Ameryce Łacińskiej, rozpowszechnił się *"nowy sposób"* podejmowania problemów nędzy i niedorozwoju, który z *"wyzwolenia"* czyni podstawową kategorię i pierwszą zasadę działania. Pozytywne wartości, ale także odchylenia i niebezpieczeństwo odchylen związanych z tą formą refleksji i opracowań teologicznych, zostały w sposób właściwy zasygnalizowane przez Magisterium Kościoła.

Wypada dodać, że pragnienie wyzwolenia z wszelkiej formy zniewolenia, w odniesieniu do człowieka i społeczeństwa, jest czymś *"szlachetnym i wartościowym"*. Do tego właśnie zmierza rozwój, a raczej wyzwolenie i rozwój, zważywszy wewnętrzne powiązanie istniejące pomiędzy tymi dwoma rzeczywistościami.

Rozwój tylko ekonomiczny nie może wyzwolić człowieka, wprost przeciwnie, prowadzi do większego jeszcze zniewolenia. Rozwój, który nie obejmuje *"wymiarów kulturowych, transcendentnych i religijnych"* człowieka i społeczeństwa, im bardziej nie uznaje takich wymiarów i nie dostrzega w nich własnych celów i priorytetów, *"tym mniejszy"* ma wkład w prawdziwe wyzwolenie. Istota ludzka jest całkowicie wolna tylko wówczas, gdy jest *"sobą"* w pełni swych praw i obowiązków; to samo trzeba powiedzieć o całym społeczeństwie.

Główną przeszkodą, którą należy przezwyciężyć, aby osiągnąć prawdziwe wyzwolenie, jest *"grzech"* i wywodzące się zeń *"struktury"* w miarę jak się on mnoży i szerzy.

Wyjāti z Zakończenia Encykliki
"Sollicitudo rei socialis"

Dokończenie na str. 2

Z KRAJU

Zapowiadana wizyta Michaiła Gorbaczowa w PRL zbiegnie się prawdopodobnie z warszawskim szczytem państw Układu Warszawskiego.

Prymas Polski kardynał Józef Glemp przyjął wicepremiera, odpowiedzialnego za reformę gospodarczą, Zdzisława Sadowskiego.

6 czerwca w Poznaniu zarejestrowano Wielkopolski Klub Polityczny "Ład i Wolność". Pisaliśmy o nim w 15 numerze "Głosu Katolickiego". Jest to pierwszy w PRL zarejestrowany klub polityczny, animowany przez niezależne środowisko.

9 maja w Częstochowie zarejestrowano Klub Inteligencji Katolickiej. Poprzedni KIK w tym mieście działał w latach 1980-1981; został jednak w stanie wojennym zawieszony, a następnie rozwiązany.

Komitet Strajkowy nowohuckiego kombinatu przekształcił się w Komitet Założycielski Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego "Solidarność" Huty im. Lenina w Nowej Hucie.

Do Sejmu skierowany został rządowy projekt ustawy zmieniającej rotę przysięgi wojskowej.

Radziecki samolot wojskowy zgiął w rejonie Legnicy dwa pociski. Zakomunikowano o uszkodzeniu zabudowań i urządzeń energetycznych.

Sześciu polskich marynarzy pływających na norweskim holowniku zginęło na wodach Zatoki Perskiej w czasie akcji ratowania hiszpańskiego supertankowca, uszkodzonego rakietami wystrzelonymi przez samoloty irackie.

Film Krzysztofa Kieślowskiego "Krótki film o zabijaniu" otrzymał na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Cannes Nagrodę Jury oraz nagrodę krytyków FIPRESCI.

Dwutygodniowe wczasy nad morzem dla czteroosobowej rodziny będą kosztować 140-200 tysięcy złotych. Niemal w całej Polsce leśnik musi płacić za łóżko i wikt bez luksusów minimum 2 tysiące złotych. Ceny w porównaniu z ubiegłym rokiem podskoczyły o 30 %.

I ZE ŚWIATA

Agencja TASS podała, że w kwietniu tego roku utracono łączność z satelitą "Kosmos 1900", na pokładzie którego znajduje się jądrowe źródło energii.

Po 30 latach w Związku Radzieckim znów wyliczono, ile wynosi minimum socjalne, a mianowicie 80 rubli miesięcznie na każdego członka rodziny.

ma wolności, gdy Kościół pozbawiany jest prawnego istnienia, gdy ograniczony jest jego wpływ moralny i etyczny, gdy orędzie ewangeliczne nie może być przekazywane dla wspólnego dobra.

W Urugwaju Jan Paweł II z odwagą dyskredytował tzw. zlaicyzowanie życia, które zresztą najczęściej przybiera postać uzależnienia od innych potęg ideologicznych i finansowych. Mówiąc o stosunku Kościoła do polityki podkreślił, że ta ostatnia winna czuć nad utrzymaniem równowagi w systemie, który potrafiłby zachowywać autonomię wzajemnie uzupełniających się aspektów życia człowieka: duchowego i ziemskiego; gwarantowałaby w ten sposób podstawową zasadę wolności. Kościół natomiast winien strzec swego powołania bycia świadkiem transcendencji człowieka, bez której zbawienie jego stałoby się zasadniczym nieporozumieniem. Jedynie Chrystus, Odkupiciel człowieka, może wyzwolić go od tych typowych w Ameryce Łacińskiej struktur grzechu,

takich jak: egoizm, korupcja, handel narkotykami, niezważająca na nic pogoń za zyskiem ekonomicznym. Mimo wszystko Ojciec Święty jest przekonany, że Ameryka Łacińska potrafi zachować dziedzictwo chrześcijańskie i stawić czoła zakusom ideologicznego kolektywizmu mar-ksistowskiego.

Trzeba wielbić Boga, że dał Następcy św. Piotra, Janowi Pawłowi II, łaskę bycia: w Urugwaju - orędownikiem wiary, w Boliwii - przekazicielem nadziei, w Peru - wystannikiem prawdy i w Paragwaju - wyrazicielem wolności. Cztery słowa rozwinięte i zawarte w piątym - solidarność. To właśnie ono, wypisywane we wszystkich miejscowościach pobytu Papieża przez tysiące rozentuzjzmowanych młodych ludzi, zdobiło tę Jego ostatnią pielgrzymkę.

ks. Wacław SZUBERT

PIERWSZE KROKI W MODLITWIE

KROK DWUNASTY: NIEDZIELA: PIERWSZY DZIEŃ NOWEGO STWORZENIA

Niedziela, czyli Dzień Pański /Pan to Jezus Chrystus/ została uświęcona i ustanowiona przez pierwszych chrześcijan. W roku 321, imperator Konstantyn ustanowił ją dniem wolnym od pracy. Tak więc od szesnastu wieków struktura życia społecznego jest naznaczona tradycją chrześcijańską. I, jak mówiłem wcześniej, nasi ojcowie w wierze nazywali niedzielę bardzo wcześniej *ósmym dniem*. Jednakże tydzień zawiera tylko siedem dni. Skąd więc taka nazwa? Nałożenie się ósmego dnia na to, co powinno nazywać się pierwszym dniem następnego tygodnia miało za zadanie podkreślić, że niedziela nie jest tym samym co szabat, że nie zastępuje go, że nie ośmiesza swego historycznego znaczenia dla zbawienia ludzkości.

Czytając pierwsze teksty biblijne dotyczące stworzenia świata w 7 dni, mamy ochotę przenieść na niedzielę to, co dotyczy siódmego dnia, wywodzącego się z szabat. Ale pierwsze pokolenia chrześcijan zdawały sobie dobrze sprawę z faktu, że nie chodziło o tę samą rzeczywistość, że nie należy postępuwać się wydarzeniami biblijnymi w innym celu niż cel określony przez Boga.

Co oznacza siódmy dzień, taki jaki jest nam przedstawiony począwszy od pierwszego rozdziału Księgi Rodzaju? Następowanie dni po sobie odzwierciedla pewną wizję świata. Bóg objawia się jako Stwórca, Niezależne Dobro i Pan wszelkiego stworzenia, w którym się

objawia. Bóg, który wszystko stworzył widzi, że jest to dobre, czyli, że jest odzwierciedleniem Jego własnej dobroci. W kulminacyjnym momencie stworzenia, szóstego dnia, powstał człowiek, aby uczestniczyć we własnym życiu. Tak więc słodka bezczynność siódmego dnia nie jest oznaką zmęczenia, ani odpoczynkiem robotnika po pracowitym tygodniu. Jest czymś więcej: epifanią dotarcia do celu, połączeniem się ze Stworzycielem.

W tym stopniowym powstawaniu świata, powstający z tchnienia Stworzyciela człowiek, zostaje wprowadzony siódmego dnia przez samego Boga, w Jego własny odpoczynek, w Jego pokój. Ściśle przestrzeganie odpoczynku siódmego dnia nie jest zwykłym wykonaniem rozkazu pochodzącego z góry: *Przyjaciele, pracowaliście przez sześć dni. Teraz trzeba odpoczywać. To jest święte. Nie oddawajcie się pracom użytecznym. To nie tak. Oznacza to sam koniec waszego życia. Ludzie stworzeni na obraz i podobieństwo Boga, wolne dzieci Boga, celem waszego życia nie jest posiadanie tego świata, który jest wam dany jako środek, ale waszym celem jest życie z Bogiem i Bogiem. Celem wszystkiego co czynimy, jest wejście w odpoczynek Boga. Oto sens siódmego dnia: wejście w komunię Bożej miłości.*

kard. Jean-Marie LUSTIGER

/tłum.: Elżbieta GRZEŚKOWIAK/

"Premiers pas dans la prière",
Nouvelle Cité, Paris 1986.



LITURGIA SŁOWA

12 NIEDZIELA ZWYKŁA, ROK B

EWANGELIA

Mk 4,35-41

+ Słowa Ewangelii według świętego Marka

PIERWSZE CZYTANIE

Job 38,1.8-11

Czytanie z Księgi Joba

Z wichru Pan powiedział Jobowi te słowa: *Kto bramą zamknął morze, gdy wyszło z tona wzburzone, gdy chmury mu dał za ubranie, za pieluszki ciemność pierwotną? Złamałem jego wielkość mym prawem, wprawiłem wrzeczadze i bramę. I rzekłem: "Aż dotąd, nie dalej. Tu zapora dla twoich nadętych fal."*

DRUGIE CZYTANIE 2Kor 5,14-17

Czytanie z Drugiego listu świętego Pawła Apostoła do Koryntian

Bracia:

Miłość Chrystusa przynagla nas, pomnych na to, że skoro jeden umarł za wszystkich, to wszyscy pomarli. A właśnie za wszystkich umarł Chrystus po to, aby ci, co żyją, już nie żyli dla siebie, lecz dla Tego, który za nich umarł i zmartwychwstał.

Tak więc i my odtąd już nikogo nie znamy według ciała; a jeśli nawet według ciała poznaliśmy Chrystusa, to już więcej nie znamy Go w ten sposób. Jeżeli więc ktoś pozostaje w Chrystusie, jest nowym stworzeniem. To co dawne, minęło, a oto wszystko stało się nowe.

Gdy zapadł wieczór owego dnia, Jezus rzekł do swoich uczniów: **Przeprawmy się na drugą stronę.** Zostawili więc tłum, a Jego zabrali, tak jak był w łodzi. Także inne łodzie płynęły z Nim.

Naraz zerwał się gwałtowny wicher. Fale biły w łódź, tak że łódź się już napełniała. On zaś spał w tyle łodzi na wezgłowie. Zbudzili Go i powiedzieli do Niego: *Nauczycielu, nie Cię to nie obchodzi, że giniemy?* On wstał, rozkazał wichrowi i rzekł do jeziora: **Milcz, ucisz się.** Wicher się uspokoił i nastąpiła głęboka cisza.

Wtedy rzekł do nich: **Czemu tak bojaźliwi jesteście? Jakże wam brak wiary?** Oni zlekli się bardzo i mówili jeden do drugiego: *Kim właściwie On jest, że nawet wicher i jezioro są Mu posłuszne?*

"PAN ODPOWIEDZIAL"

Zdarza się, że w naszej codzienności dochodzimy nagle do sytuacji prawie granicznych, na poziomie *być, albo nie być*. Także w dziedzinie wiary, która nie jest czymś *bez też i potu*.

Dzisiaj w liturgicznym czasie zwykłym dotykamy czegoś, co można nazwać koniecznością wcielenia naszej wiary w Boga.

Ten, który Jest, przybliżył się do nas w swoim Objawieniu. Swoje odniesienie się do ludzi ukazał w stworzeniu nas, we wcieleniu się w ludzką naturę swego Syna, w Jego śmierci i jej przezwycięzeniu, w darach Ducha Świętego.

I my, z radością życia i pragnieniami ponad miarę. Ale także rozdwojeni, grzeszni, cierpiący. Zagadnienie i ból Hioba, lęk tych, którzy znają bezradność wobec grozy żywiołów - to w dzisiejszych czytaniach sytuacje, które stanowią pewien skrót naszych mroków. Chwilami...

...chwilami czujemy się pod *pustym niebem*. Bywa też, że wadzimy się z Bogiem, mniej lub więcej serdecznie, jak pisał o sobie Jan Kasprowicz. Są na kartach Pisma Świętego miejsca, gdzie ludzkiej doli jakby brakło siły do zawierzenia Bogu. Są traktowane bardzo poważnie. A Bóg odpowiada temu człowiekowi na płaszczyźnie poszukującego umysłu i niespokojnego serca. Odpowiada przede wszystkim w Jezusie, swoim Synu i Synu Człowieczym.

Nie można tu niczego zrozumieć, bez podjęcia tej właśnie odpowiedzi, zawartej w słowach i życiu Jezusa. Bez oparcia się na tym darze Boga. Jest to odpowiedź nie na płaszczyźnie logiki filozoficznej, ale na płaszczyźnie swoistej logiki miłości.

Nie potrafimy w węzłowych momentach naszego istnienia być samowystarczalnymi. Potrzebujemy kogoś poza nami, jego miłości, życzliwości, pomocy, współdziałania. Potrzebujemy daru. I okazać musimy jakąś miarę zaufania.

Jezus w tajemnicy Wcielenia, Męki i Zmartwychwstania odpowiada bólowi i rozterkom. Odpowiada słowami solidarności, pouczenia i czynami mocy, przekraczającej nasze możliwości. Odpowiada darem Życia poza granicami naszych lęków. Ten, który Jest, Pan wszystkiego, jest z nami w tej samej łodzi. I na miarę naszych możliwości oczekuje tylko jednego: zaufania. To, co zeń wynika, podejmowane codziennie na nowo, będzie największym sensem naszych dni.

ks. Tadeusz Budziński SDB



* Jan Paweł II mianował dwóch biskupów pomocniczych dla archidiecezji krakowskiej. Są nimi: ks. Jan Szkołodź, ojciec duchowny Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Krakowie, oraz ks. Kazimierz Nycz, wicerektor tegoż seminarium.

* W klasztorze OO. Karmelitów Bosych w Czernej pod Krakowem rozpoczęła się dziewięciodniowa nowenna, będąca częścią przygotowań do uroczystości koronacji cudownego obrazu Matki Bożej Szkaplerznej. Koronacji wizerunku dokona 16 lipca metropolita krakowski ks. kard. Franciszek Macharski. Obok uroczystości religijnych, w okresie nowenny wygłoszonych zostanie wiele referatów naukowych dotyczących kultu maryjnego.

* W dniach 4 i 5 czerwca Komisja Episkopatu ds. duszpasterstwa młodzieży zorganizowała ogólnopolską pielgrzymkę młodzieży pod hasłem: *Maryjo, naucz nas bronić swej godności*. Jasna Góra była wyjątkowym miejscem dla uczczenia roku Maryjnego przez młodzież. Chciano tam także razem przeżyć pierwszą rocznicę Kongresu Eucharystycznego i przypomnieć sobie to, co wtedy przekazał młodzieży Jan Paweł II.

* Na Jasnej Górze także odbyła się 53 pielgrzymka akademicka, w której wzięto udział ponad 10 tysięcy przedstawicieli wyższych uczelni w Polsce. Pielgrzymce przewodniczył bp. Józef Michalik, ordynariusz gorzowski. Słowo Boże o cudzie w Kanie Galilejskiej i o przemianie na lepsze życia studenckiego w Polsce wygłosił ks. Antoni Dunajski z Pelplina.

* Ojciec święty przedłużył obchody Roku Maryjnego w Polsce do uroczystości Niepokalanego Poczęcia NMP, czyli do 8 grudnia 1988 roku.

* 14 maja w Katowicach, święceniami kapłańskimi 35 neoprezbiterów, rozpoczął się I Diecezjalny Kongres Eucharystyczny.

* 15 maja w Gdańsku Zaspie, w obecności około 100 tysięcy wiernych odbyło się uroczyste pożegnanie kopii cudownego Obrazu Matki Bożej Częstochowskiej.

* 10 maja przybył do Polski z 5-dniową wizytą generalny przełożony Towarzystwa Jezusowego o. Peter Kolvenbach. Odwiedził on niektóre domy zakonne oraz spotkał się ze wszystkimi zakonnikami obu polskich prowincji.

* Oto wyjątki z komunikatu z 227 konferencji plenarnej Episkopatu Polski,

O SAMOWYCHOWANIU

Kiedy posługujemy się terminem *wychowanie* lub mówimy: *wychowuję swoje dziecko*, mamy zwykle na myśli takie oddziaływanie na jego postępowanie, które doprowadza je do osiągnięcia pożądanego cech. Wychowuję, to znaczy uczę dziecko czystości, grzeczności, uczciwości, odwagi, życzliwości wobec innych ludzi. Czy jednak nasze starania są wystarczalne do tego, aby człowieka wychować?

Współczesne teorie zwracają uwagę na zasadnicze znaczenie aktywności własnej. Własna aktywność to motoryka, zabawa, nauka, praca. Pomija się natomiast samowychowanie, które przecież decyduje o tym, kim człowiek będzie i czy potrafi przestrzegać wpojone mu zasady.

Przyjrzyjmy się bliżej pojęciu samowychowania. Przywołajmy nasze obserwacje, znane przykłady, ilustrujące posiadanie tej sztuki lub jej pojedyncze objawy.

Obserwowałam kiedyś 1,5 rocznego Romualda, który stojąc przy wiaderku ze śmieciami powtarzał: *nie, nie, nie*, wyciągając rączkę po pokrywkę. Pałił się, żeby zajrzeć pod nią, a jednak powstrzymywał się od działania, bo nie wolno mu było tego ruszać. Każdy z nas potrafi zapewne przytoczyć wiele podobnych przykładów. A więc już małe dziecko zdobywa się na akty samowychowujące, polegające na powstrzymaniu się od działania, które naruszyłoby zakaz. Zresztą czegoż oczekujemy od dzieci, kiedy domagamy się od nich grzeczności? Przecież wszelkie nasze wymagania są apelem do wysiłku samowychowawczego dziecka, do podporządkowania siebie, swojego rozbrykania lub uporu, formułowanym przez dorosłych oczekiwaniom.

Samowychowanie może zmierzać do różnych celów. Czasami jest to *walka* o sprawność fizyczną, o przekroczenie niejako pewnych ograniczeń, jakie mogą w niej wystąpić na skutek, na przykład, kalectwa.

Osiągnięcia człowieka to nie tylko następstwo pracy nad możliwościami fizycznymi, jakie człowiek posiada. Istotne znaczenie ma siła psychiczna. Wyraża się ona w różnej postaci.

Wokół siebie widzimy niejednokrotnie ludzi, którzy w sytuacjach pełnych niepokoju, napięcia, zachowują tzw. zimną krew, potrafią się opanować, nie wybuchają. Są to przykłady osób, które kierują swoimi uczuciami, pracują nad nimi. Inni natychmiast reagują, wpłatają się w kłótnie, nieporozumienia, czasem bójkę. Brakuje im umiejętności hamowania.

Praca nad sobą to także kształtowanie odpowiednich cech charakteru. Kiedy czytamy o wyczynach ludzi z Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego, to imponuje nam nie tylko ich zręczność, wytrzymałość, ale także odwaga i poświęcenie, a wszystko w imię ratowania człowieka. Chociaż są to ludzie zahartowani, to jednak powstają w nich niepokoje, tym bardziej że wiedzą, czym są góry i jak bywają groźne. A jednak umieją opanować lęk i obawy. Iluż ludzi dzięki temu uratowali.

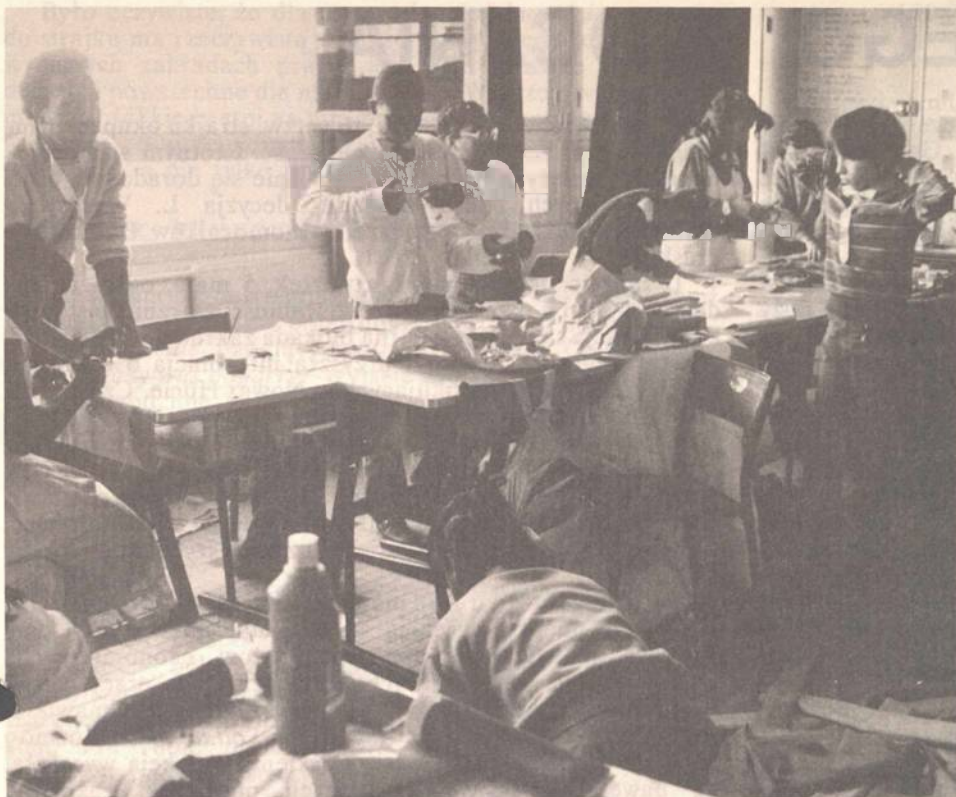
Codzienna ofiarność zwykłych ludzi w pracy i w domu jest również przykładem zdyscyplinowania, rezygnacji z własnych przyjemności i wygod. Dlatego też o ludziach niektórych zawodów, np. o górnikach, hutnikach czy też rolnikach, mówimy - to twardzi ludzie. Twardzi, bo nie mogą się bać, cofać przed trudnościami, roztkliwiać nad uciążliwością pracy. Muszą być dla siebie i towarzyszy bezwzględni, zdecydowani, wytrwali, zawsze opanowani.

Czym jest samowychowanie - można wyraźnie zobaczyć w przypadku jego braku. Ilu zdolnych ludzi nie wykorzystuje swoich możliwości, bo nie potrafi zmusić siebie do wysiłku. Jak wiele marnuje się ludzkiego wysiłku i zapału tylko dlatego, że brak jest siły do jego wykorzystania. Pozbawieni umiejętności kontroli swojego postępowania to ludzie, których życie wyznaczone jest przez zjawiające się sytuacje, bodźce; to ci, którzy gonią za wrażeniami, pozbawieni celu i planów, skaczący, jak to się mówi z *kwiatka na kwiatek*; to ci których pociągnęły natogi.

Jak więc należy prowadzić wychowanie, aby doprowadzić do samowychowania?

ŻYCIE KOŚCIOŁA

która miała miejsce na Jasnej Górze w dniach 2 i 3 maja: Pasterze Kościoła szeroko rozważali problematykę i formy organizacyjne II Synodu Plenarnego w Polsce. Celem Synodu będzie ewangelizacja prowadząca do odrodzenia religijnego i moralnego całego Narodu, pogłębienie wiary oraz pobudzenie świeckich do aktywności w życiu zawodowym, społecznym i publicznym, stosownie do zasad katolickiej nauki społecznej. Synod ten ma służyć do przyswojenia w pełniejszym stopniu przez wiernych treści zawartych w Bożym Objawieniu - Biblii, w dokumentach Soboru Watykańskiego II, w księgach liturgicznych, w encyklikach papieskich, z synodu biskupów, z nauczania papieskiego skierowanego do Polaków w czasie trzech pielgrzymek Jana Pawła II do Ojczyzny, a także z Kodeksu Prawa Kanonicznego. Wysłano propozycję powołania Komisji tematycznych, których zadaniem jest przygotowanie schematów dokumentów na rozpoczęcie prac Synodu Plenarnego, którego zwołanie przewiduje się na rok 1991. Stałym przedmiotem troski Pasterzy Kościoła jest sytuacja gospodarcza, społeczna i polityczna w naszym kraju. Biskupi jako pasterze i synowie narodu polskiego dzielą obawy i nadzieje całego społeczeństwa, w tym także troskę o stan państwa, które jest wspólnym dobrem wszystkich Polaków. Bolesne doświadczenia ostatnich lat, a także troska o losy narodu powinny skłonić do wspólnego poszukiwania nowych dróg prowadzących do spotkania i współdziałania władzy i społeczeństwa. Biskupi przypominają, że zgodnie ze społeczną nauką Kościoła, społeczeństwo ma prawo dochodzić własnej podmiotowości. Winno ono jednak przy tym kierować się zasadami chrześcijańskimi. Sytuacja kraju nakazuje odłożyć względy formalne i usilnie poszukiwać takich wspólnych rozwiązań, które służyłyby dobru całego narodu. Jedynym środkiem prowadzącym do przezwyciężenia kryzysu kraju jest dialog władz państwowych i reprezentatywnych grup społecznych. Według powszechnej opinii żaden rząd ani żaden obóz polityczny nie zdołają rozwiązać palących problemów naszego kraju bez szerokiego udziału społeczeństwa. Wszyscy Polacy powinni zjednoczyć wysiłki dla uzyskania zgody społecznej koniecznej dla przywrócenia narodowi warunków normalnego rozwoju, dla odbudowania zdrowej gospodarki i rządowego, cieszącego się zaufaniem obywateli, państwa. Władzom nie może zabraknąć odwagi do podjęcia koniecznych, powszechnie oczekiwanych przez społeczeństwo reform; społeczeństwu zaś nie może zabraknąć gotowości do wytężonej i rzetelnej pracy dla dobra narodu.



Podstawowym zadaniem w budzeniu samowychowania będzie obudzenie w wychowanku aspiracji, dążeń, pragnień. Życie rodzinne musi do czegoś zmierzać, dorosłych muszą fascynować jakieś wartości.

Istotne znaczenie dla obudzenia dążeń ma przykład dorosłych, ich aspiracje. Przykład działa tylko wtedy, gdy jest jawny. Zaangażowanie rodziców musi być manifestowane, przeżywane w rodzinie. Potrzebny jest na to czas, aby w kontakcie dzielić się swoimi problemami, radościami i smutkami. Sprawy pracy powinny być omawiane w domu. Może czasem należy wyjaśnić, dlaczego podejmuje się takie, a nie inne decyzje, jakie mają one znaczenie. Bez wyjaśnienia samo zachowanie bywa niezrozumiałe.

Obudzenie dążeń dokonuje się przez pochwałę dziecka, jego zachowania. W tych momentach przeżywa ono swoją moc, a także przyjemność, która pobudza go do samodoskonalenia się.

Niektóre dążenia rodziców mogą i powinny być doświadczane przez dziecko, zwłaszcza ich skutki. Matka lubiąca pracę domową daje temu wyraz w różnych drobiazgach życia codziennego, chociażby w przestrzeganiu porządku w domu, tak aby wszyscy domownicy z przyjemnością wchodzili w jego progi, albo w dbałości o estetykę posiłków, mieszkania.

Konieczne jest także zaangażowanie dziecka w aspiracje domu i to na

zasadzie równowartościowego współdomownika. Rodzina ma być wspólnotą, której stabilizacja w równej mierze zależy od dorosłych, jak i od dzieci. Nie powinno się dzielić członków rodziny na odpowiedzialnych i nieodpowiedzialnych. Wszyscy odpowiadają za wspólnotę rodzinną. Tylko zakres tej odpowiedzialności jest różny. Początkowo przybiera on postać podporządkowania się wymaganiom - *skoro obudziliś się wcześniej, siedź spokojnie, nie hałasuj, pozwól spać rodzicom*. To drobna sprawa, ale jaka ważna. Dla dobra rodziców nie trzeba ich budzić, zakłócać im spokoju.

Ważne miejsce w budzeniu aspiracji, które stanowią podstawę pracy nad sobą, zajmują wspólne przeżycia: wspólne wyprawy, długie niedzielne spacer, rozmowy przy świecach, ognisku, uroczystości rodzinne. Warto więc celebrować święta rodzinne i nadawać im specjalną, uroczystą formę.

Dużą rolę w tworzeniu gruntu dla samowychowania spełnia książka, która podsuwa idee, umacnia wartości, poleca stosowne zachowania. Książka bowiem jest dyskretna. Nie narzuca się nam, bo ją sami wybieramy. Nie przemawia do nas wprost, a jednak porusza nasze sprawy, bywa że zapadają. Jeśli rzeczywiście się przejmujemy, tym co przeczytaliśmy, to podejmiemy z nią dialog.

Teresa KUKOŁOWICZ

WAŁĘSA I JEGO STOCZNIA

Jest jeszcze za wcześnie dokonywać oceny znaczenia wydarzeń, jakie rozegrały się w Stoczni Gdańskiej w I dekadzie maja br. Odpowiedź mogą przynieść najbliższe tygodnie, miesiące. Wydarzenia te dostarczyły wszakże wielu ważnych doświadczeń, obserwacji umożliwiających głębsze zrozumienie obecnej sytuacji w kraju.

Uwaga szerokiej opinii publicznej skupiona była w dużym stopniu na osobie Lecha Wałęsy. *Lechu* miał i ma duży prestiż wśród robotników i w ogóle w społeczeństwie; to rezultat jego zaangażowania społecznego, jego linii politycznej, wreszcie zdolności nawiązywania bezpośredniego kontaktu z masami. Kiedy przemawia na wiecach, ludzie go rozumieją, czują jego szczere intencje, dążenia.

Wałęsa jest człowiekiem otwartym, bardzo naturalnym w sposobie wypowiedzania się. Dlatego dość dobrze można uchwycić sposób jego myślenia, zrozumieć jego taktykę. Ta otwartość pozwala też dostrzec pewne sprzeczności i niekonsekwencje w jego wypowiedziach i linii politycznej, czasem pewien /sympatyczny zresztą/ egocentryzm /*Ja, Wałęsa...*/. Jednym słowem, ważne doświadczenia, problemy majowych wydarzeń w Gdańsku można poznać obserwując postępowanie przewodniczącego *Solidarności*.

FAZY STRAJKU

Wydarzenia w Gdańsku na przełomie kwietnia i maja miały kilka faz. W ostatnich dniach kwietnia, w związku ze strajkami w Bydgoszczy i Nowej Hucie, atmosfera polityczna w Trójmieście *gęstniała*, wzrastało napięcie. To napięcie rosło w obliczu narastającego chaosu w jaki pogrąża się z miesiąca na miesiąc polska gospodarka.

Gdańsk ma bogatą tkankę niezależnego życia społecznego i politycznego. Są tutaj regionalne struktury *Solidarności*, organizacje WIP-u, *Solidarność Walcząca*, NZS-u, studencka organizacja *Verbum*, działą gdański Klub Polityczny im. Lecha Bądkowskiego, istnieją środowiska *Polityki Polskiej* /dawniej *Ruchu Młodej Polski*/, *Przeglądu Politycznego*, środowiska działaczy gospodarczych, *ośrodek* Lecha Wałęsy. Ich lista mogłaby być dłuższa. W ostatnim tygodniu kwietnia kontakty i konsultacje wewnątrz i pomiędzy tymi środowiskami zintensyfikowały się. W drugiej połowie tygodnia zintensyfikowane zostały również przygotowania do powołania i podjęcia próby rejestracji Komitetu Założycielskiego NSZZ *Solidarność* Stoczni Gdańskiej.

Preludium do ogłoszenia akcji strajkowej był wiec na dziedzińcu przy kościele św. Brygidy, w niedzielę, 1 maja. Występujący m.in. L. Wałęsa wzywał do solidarności z krakowskimi hutnikami, z drugiej strony jednak kładł nacisk na problem przygotowania do działań protestacyjnych w skali masowej. W odpowiedzi tłum skandował: *Jutro strajk! Jutro strajk!*... W opinii wielu działaczy, robotnicy stoczni, czy innych przedsiębiorstw, nie byli jeszcze przygotowani /psychicznie, organizacyjnie/ do podjęcia akcji protestacyjnej na dużą skalę. Po wiecu na ulicach Śródmieścia interweniowało ZOMO.

A jednak następnego dnia zapowiedź wyrażona w okrzyku spod kościoła św. Brygidy została spełniona. W godzinach południowych grupa robotników z K-1 rozpoczęła strajk w Stoczni Gdańskiej. Rozpoczęła się I faza strajku, na jego czele stanął były szef Komitetu Zakładowego *Solidarności* - Alojzy Szablewski. Zgłoszone zostały postulaty: jeden ekonomiczny i cztery polityczne, wśród nich przywrócenie do legalnej działalności NSZZ *Solidarność*. Dyrekcja jednak zignorowała Komitet Strajkowy. Ujawniły się wielkie trudności organizacyjne, płynące z braku doświadczenia strajkujących /większość młodych, nieuczestniczących w strajkach Sierpnia 1980 roku/ i przeciwdziałania dyrekcji zakładu. Okazało się, że o ile większość pracowników w ciągu

dnia rzeczywiście strajkowała, to w tzw. strajku okupacyjnym wzięła udział zdecydowana mniejszość. Istotnym wzmocnieniem strajkujących było zaangażowanie się doradców i osób wspomagających spoza zakładu, decyzja L. Wałęsy o zostaniu w zakładzie, przyjazd pełnomocników Episkopatu Polski.

II faza rozpoczęła się w czwartek, 5 maja, ogłoszeniem decyzji dyrekcji o zawieszeniu działalności stoczni. Nastąpiła koncentracja sił ZOMO, pełna blokada zakładu - odcięcie od miasta. Tego samego dnia przyszła informacja o ataku sił bezpieczeństwa na strajkujących w Nowej Hucie. Czwartek i piątek minęły w poczuciu zagrożenia. W nocy następowały pozorowane ataki ZOMO. Mediacje pełnomocników Episkopatu i biskupa gdańskiego nie dały rezultatu - dyrekcja pozostawała nieugięta. Można było obserwować brak czynnego poparcia ze strony innych zakładów w Trójmieście i w całym kraju. Liczba strajkujących zmniejszyła się do około 1,5 tysiąca.

Na III fazę strajku /7-8 maja - niedziela/ przypadły próby negocjacji między dyrekcją a strajkującymi. Mogły one dotyczyć jedynie spełnienia postulatów ekonomicznych, bezpieczeństwa strajkujących, przyjęcia do pracy ludzi zwolnionych z przyczyn politycznych. Dyrekcja odmawiała natomiast dyskusji na temat legalizacji *Solidarności*. Rozmowy w niedzielę zakończyły się fiaskiem. Dyrekcja wycofała się nawet z własnych propozycji podwyżek, zażądała natychmiastowego przerwania strajku. W niedzielę odbył się przed kościołem św. Brygidy wielotysięczny wiec mieszkańców Gdańska popierających strajkujących stoczniovców.

Ostatnią IV fazę /9-10 maja/ wypełniły działania mające na celu bezpieczne i honorowe zakończenie strajku. Już w niedzielę, 8 maja, wyraźne były tendencje wśród niektórych przywódców i doradców strajku do odłożenia kwestii realizacji postulatu legalizacji *Solidarności*. Odbyte wczesnym rankiem w poniedziałek rozmowy delegacji KS-u z dyrekcją ponownie nie przyniosły rezultatów. Brak było nadal wiadomości z kraju o czynnym poparciu stoczni. Tego dnia Lech Wałęsa wezwał strajkujących do zastanowienia się nad tym co dalej robić i nie wykluczył możliwości przerwania strajku. We wtorek rano podjęto decyzję o wypłatach dla strajkujących, a po południu, po ogłoszeniu w KS-ie, podjęto decyzję o przerwaniu strajku i wyjściu ze stoczni.

ŻĄDAM OD WAS SOLIDARNOŚCI Z NOWĄ HUTĄ!

Trudną sytuację w jakiej znalazł się przywódca *Solidarności* ilustruje przebieg wiecu 1 maja przed kościołem św. Brygidy - Wałęsa wezwał wszystkich do przygotowania się organizacyjnego i programowego w zakładach pracy, przygotowania, które powinno poprzedzić każde wystąpienie. Mówił, żeby się zastanowić jak pokojowo walczyć.

Z wielkiego tłumy, nad którym powiewały transparenty *Solidarności* rozległo się skandowanie: *Jutro strajk! Ale Lechu* pytał się z niedowierzaniem: *Gdzie Stocznie, gdzie Port?* - wyrażając w ten sposób wątpliwości co do przygotowania akcji, co do możliwości uzyskania szerszego poparcia.

Gdybyśmy stanęli wobec tej armii co idzie Grunwaldzką - jesteśmy przekrzyżnieni - dodał, mając na myśli oficjalną manifestację 1-majową. *Na Gdańsk patrzy cały kraj, świat, ale Gdańsk musi być, może być mądrzejszy, roztrośniejszy.*

Z tłumy jednak padały żądania wyraźniejszego wezwania do strajku następnego dnia. Głos młodego człowieka: *Czy słowami można pokonać nową formę faszyzmu, jaką jest komunizm? /.../ Jak długo będziemy kończyć nasze marzenia, pragnienia wolnej Polski?* Wałęsa odpowiadał: *Jeśli wy jutro nie będziecie solidarni z Nową Hutą... Czekam na Stocznę solidarną, czekam na porty solidarne.*

Było oczywiste, że dla przywódcy *Solidarności* wezwanie do strajku ma rzeczywistą wartość wtedy, kiedy rozlegnie się w samych zakładach pracy, jeśli tam właśnie powstanie decyzja i powszechne dla niej poparcie. Wreszcie wezwanie to ma wartość, kiedy stoi za nim program o pluralizm instytucji w Polsce, o przebudowę struktury państwa czyli żądania polityczne, a nie tylko gospodarcze.

STRAJK: PROPOZYCJA PRZYWÓDZTWA

Pierwszym bezpośrednim kontaktem Wałęsa z członkami Komitetu Strajkowego popołudniem 2 maja, towarzyszyły bardzo konkretne, badające pytania: *Co to jest? Czy to strajk? Czy wydziały was poparty?* Wyjście większości robotników ze stoczni o godzinie 14 wskazywało, że sytuacja nie będzie tak korzystna jak w sierpniu 1980 roku. Strajk *robili* ludzie młodzi, jeszcze niedoświadczeni.

Świadomość tego wszystkiego mieli też sami inicjatorzy, którzy w pierwszych słowach proponowali Wałęsie przywództwo: *Lesiu kochany, żebyś ty objął...* Ale Wałęsa uchylił się, obiecał przyjeżdżać często, być z nimi. *Ja to cały kraj, huta, "Dolmel" /.../ Nie chcę, żeby ktoś powiedział, że Wałęsa zrobił strajk /.../ Telefon do mnie znacie. Ja was nie namawiałem do strajku...*

Widać było doświadczenie przewodniczącego *Solidarności*, który radził, aby dobrze zorganizować różne służby strajkowe. Radził też zagospodarować czas robotnikom, np. robić prelekcje */mówić o Polsce/*, wspólne modlitwy, śpiewy. Ostrzegał przed czołgami, ale i żeby nie dać się zastraszyć.

Następnego dnia Wałęsa zaangażował się jeszcze mocniej w sprawę strajkujących. O godzinie 9 wygłosił bardzo ważne i bardzo dobre przemówienie programowe poświęcone głównie sprawie walki o pluralizm w życiu społecznym. Po południu /kiedy większość pracowników stoczni powróciła do domów/ na wiecu przy bramie nr 2 czuć było jak mocno jest już z tym strajkiem związany: *Stocznia walczy, by wprowadzić kraj na drogę reform. Otwórzcie bramy jeśli ktoś chce wyjść niech wyjdzie, ale my, ja - zostaniemy. Bo musimy, musimy walczyć. Widzę smutek na waszych twarzach, ale jeśli zaczęliście, trzeba wytrwać.*

Tego dnia Wałęsa nie wraca już do domu, pozostaje w stoczni. Mówi, że musi tu być: *będę w Wami w najgorszej sytuacji*. Wiadomo, że jeśli nie nastąpi poparcie pracowników innych zakładów, strajk się nie powiedzie i że wówczas może nastąpić wielkie rozczarowanie i do *Solidarności* i do Wałęsy. Ale trzeba zostać, w imię solidarności - jest to jakiś moralny obowiązek - oraz w celu wzmocnienia wagi politycznej tego strajku.



Podczas strajku

MOŻE BĘDZIEMY WYRZUCENI, ALE NIE POKONANI...

Nadeszły trudne dni dla strajkujących. W nocy ze środy na czwartek oddziały ZOMO uderzyły na hutę im. Lenina. W następną noc ZOMO w Gdańsku pozorowało ataki na bramy stoczni. Brak było informacji o rozpowszechnianiu się akcji protestacyjnej w kraju. Nie udawało się rozpocząć negocjacji z dyrekcją. Liczba strajkujących stoczniovców jeszcze się zmniejszała.

W tych trudnych dniach Wałęsa wlewał słowa otuchy w serca tej garstki stoczniovców, zachęcał do wytrwałości /*Solidarność na tym polega, by trud brać razem*/, a kiedy już wyczerpał swoją argumentację intonował hymn narodowy, odmawiał wspólnie modlitwę. *Nie ma wolności bez Solidarności* - to hasło często skandowane przez stoczniovców słychać było daleko poza kordonami ZOMO w mieście. *Młodzień w stoczni zaskoczyła mnie swoją postawą. Czy zdotamy to wykorzystać - nie wiem. Kiedy indziej przyjmował ton wręcz ostrzegający: Może będziemy wyrzuceni, ale nie pokonani. Ale jeśli ktoś siłą tych chłopców... przyrzekam mu solidne baty w niedługiej przyszłości.*

Niektórzy z doradców /doradcy bywają z reguły realistami/ po cichu zarzucali mu nawet demagogię, mydlenie oczu strajkującym. Mieli mu za złe, że nie mówi im prawdy, która była przecież gorzka i napawać musiała obawą. Uważali, że głośno wykrzykiwane hasła *Zwycięzimy, Nie ma wolności...* nie mogą przestronić stoczniovców rzeczywistości, jaka jest wokoło.

ODWRÓT: TEJ AKCJI DALEJ CIĄGNĄĆ NIE MOŻNA

Ostateczne załamanie się negocjacji rano w poniedziałek, 9 maja, stawiało Komitet Strajkowy i Wałęsę przed ciężkim wyborem. Przeważała opcja na zakończenie strajku i wprowadzenie ludzi ze stoczni.

Zeby uświadomić ludziom konieczność takiego kroku, trzeba było czasu. Wypowiedzi z tego okresu nie są jednoznaczne; czasem górę brał ton optymistyczny, czasem, coraz częściej, ton powątpiewania, wezwanie do zastanowienia się. W niedzielę wieczorem, na zebraniu w stołówce mówił: *Jak dzisiaj patrzę, szanse mamy nieduże. A następnego dnia wzywał ludzi do zastanowienia się czy kończyć, czy kontynuować strajk. Jeśli nie będzie pomocy to kończymy. Zagramy jeszcze raz...*

10 maja po odczytaniu kończącego strajk oświadczenia Komitetu Strajkowego, że z walki o *Solidarność* nie zrezygnuje, ale *tej akcji dalej ciągnąć nie można...* Czasem trzeba się cofnąć. Cisza. Ktoś płacze. Potem mocny okrzyk tłumowi *Nie ma wolności bez...*

3 maja, w drugi dzień strajku, Lech Wałęsa wygłosił przed bramą nr 2 jedno z najlepszych swoich przemówień. Jego treść mogłaby stanowić polityczne przesłanie tego strajku.

Mówił o straconych 8 latach, że nie można związać końca z końcem i że musi być protest, bo oni tego nie zauważą. *Naszą tragedią było to, że Breżniew żył o dwa lata za długo. "Solidarność" nie mogła nic zrobić wobec sił zewnętrznych. Chęć by te słowa poszły do Związku Radzieckiego i jeśli nie zrobimy pierestrojki z ludem, to grozi nam krwawa rewolucja. System nasz nie ma wyboru, musi zrobić reformy, pierestrojkę... Lud rzuci się z głodu. Nie chcemy nigdy strajkować. Na dzisiaj potrzeba jest systemów /opartych/ na pluralizmie. Nikt nie ma "patentów", nawet Wałęsa, ale wszyscy razem mamy "patent" na lepsze rozwiązywanie. Kończąc nawiązywał do niedawnej przeszłości: *Zwyciężyliście pałami potrzebę reform - to jest zwycięstwo w klasie XVII wieku.**

Grzegorz GRZELAK

DWA DNI W CARLSBERGU

Kraina tamtejsza lesista, górską, leży w Palatynacie Reńskim, przecięta - jak wszystkie ziemie zachodnoniemieckie - autostradą biegnącą od Mannheim w kierunku Kaiserslautern. Do polskiego ośrodka rekolekcyjnego, nazwanego *Marianum*, zjeżdża się w kierunku wioski Wattenheim, jakby nie nadążającej za ogólnoniemieckim postępem technicznym. Od razu stare, koślawe domki, lasy świerkowe gęste, jakby jeszcze nie wypalone kwaśnymi deszczami, zdrowsze na oko od lasów z doliny rzeki Ruhry czy nawet Schwarzwaldy. Wjeżdża się więc w kraj cichszy, skupiony w sobie, stojący w słońcu jak polskie Beskidy - z dala od przemysłu. Na zboczach lesistych przegradane przesieki, gdzieś tam hale, trochę schludnych domków, w szybach odbija się wschodzące słońce.

W lutym 1987 roku zmarł tutaj, w Carlsbergu ks. prof. Franciszek Blachnicki, założyciel ruchu oazowego *Światło - Życie*, znakomity duszpasterz młodzieży, który miał charyzmat udzielania wiary. Z ostatnich notatek ks. Blachnickiego wiadomo, że ta przedwczesna śmierć została w pewien sposób wyproszona u Boga w szczególnej intencji: aby przetrwało i rozwijało się Międzynarodowe Centrum Ewangelizacji *Światło-Życie*. Ruch oazowy w Polsce, od końca lat sześćdziesiątych do chwili obecnej, przyciąga tysiące młodych ludzi, w socjologicznie uchwytyn sposób przebudowuje mentalność młodych Polaków. Uczestnicy oaz poznają praktyczne, niezwykle skuteczne działanie Ewangelii w życiu codziennym; stają się sami w Kościele współczesnym tym, co Chrystus określa jako *sól ziemi, światło, miasto na górze*.

Jazda samochodem z Dusseldorfu do Carlsbergu zajmuje trzy godziny, a są to godziny treściwe jak w pielgrzymce. Co może robić chrześcijanin w podróży? Odmawiać modlitwy długie, na które brak czasu, różaniec; śpiewać pieśni religijne, ale także i świeckie, pieśni dawne i nowsze. Zjemy bowiem w cywilizacji sytej i ogromnie smutnej. Tylko młodzież znajduje jeszcze w sobie ducha do śpiewu. Im dalej w lata, tym bardziej na ogół milkniemy, przygnębieni codzienną monotonią, pozbawieni radości wynikającej z przekonania, że zbawienie obejmuje nas wszystkich, że wszyscy jesteśmy dopuszczeni do udziału w tej największej metafizycznej tajemnicy.

Ośrodek w Carlsbergu mieści się w barakach rozległych i skrzypiących, odziedziczonych po dawniejszym sierocińcu, przeznaczonym po II wojnie światowej dla polskich dzieci, które tu właśnie - pod opieką Kościoła - dorosły i rozpoczęły własne życie. Baraki budowali z początkiem lat pięćdziesiątych polscy żołnierze-wartownicy, służący w armii Stanów Zjednoczonych, zresztą przy poparciu finansowym kapelanów amerykańskich i wychodźstwa polskiego. Ośrodek nazwano w 1956 roku *Marianum* i utrzymywano aż do 1981 roku, kiedy dorośli ostatni wychowankowie, a innych skierowano do rodzin zastępczych.

Ksiądz Franciszek Blachnicki obejmował więc w 1982 roku placówkę /o wielkich zasługach i pięknym pedagogicznym dorobku: znalazło tu dom trzy tysiące polskich dzieci, tu przyjeżdżano też na kolonie letnie i zimowe/. *Marianum*, nie opustoszało więc, jak można się było obawiać, lecz wchodzi obecnie, od pięciu- sześciu lat w nową fazę istnienia. Służyć może młodej emigracji z Polski, gościć dzieci i młodzież, łączyć małżeństwa, budować wśród Polaków tę solidarność, której na emigracji często brakuje. Carlsberg uczy przede wszystkim tworzenia małych wspólnot. Nadaje się zatem doskonale do rekolekcji parafialnych, dni skupienia.

Marianum jest miejscem intensywnej modlitwy na ziemi niemieckiej, a ma też szansę, by stać się ważnym ośrodkiem kultury i wymiany myśli. Pracuje tu obecnie pięciu młodych księży, od dawna związanych z ruchem oazowym, a także kilka sióstr, należących do Wspólnoty Niepokalanej, Matki Kościoła. Zapał tych ludzi, gotowość służenia wszystkim Polakom z całej Europy, stanowi podstawę do działania. Jak

we wszystkich prawie świeżych przedsięwzięciach apostołskich *Marianum* przeżywa teraz kłopoty finansowe i musi stosunkowo prędko wyjść z zadłużenia. Jeśli jednak w przyszłości nie zawiodła ofiarność Polaków, Amerykanów, Niemców i wielu innych ludzi dobrej woli, to tym bardziej obecnie trzeba liczyć na pomyślne rozwiązanie kwestii finansowych. Kościół polski nie powinien bowiem utracić miejsca zasłużonego już dla historii, a szczególnie dla pojednania z Niemcami, miejsca, gdzie pracowali kapłani, siostry zakonne, liczni ludzie świeccy na rzecz bezbronnych, opuszczonych dzieci. W pewnym sensie nadal będzie się w Carlsbergu budować *dom* dla potrzebujących. Fundamentem zaś jest, jak i wcześniej, Jezus Chrystus.

Dwa dni w Carlsbergu to niewiele, ale wystarczy, by przekonać się o łaskach dawanych każdemu w tym właśnie miejscu, wśród lasów, trochę jakby w górskim schronisku. Droga krzyżowa wyprowadza z *Marianum* daleko w góry, ścieżkami rozmiękłymi, leśnymi, pachnącymi już po trosze wiosną. Na razie stacje wyznaczone są umownie, a rozważania wygłaszają ludzie świeccy, uczestnicy dnia skupienia. Jest dość czasu, by myśleć o Męce Pańskiej, bo idzie się długo, traktem krętym, przez poręby, łąki, aż na okazałe wznesienie, skąd dopiero można ocenić urodę tutejszych gór Palatynatu. Gdy słońce zachodzi, wystrzają się cienie i rzeźba terenu. Jest cicho i zimno, mróz ścina ciemne, humusowe błoto, tylko z niedalekiej autostrady słychać szum, jakby niewielkiego wodospadu.

Czego uczy Carlsberg, jako odrośl krajowego ruchu oazowego *Światło-Życie*?

Wyzwolenie Polski oznaczać winno przede wszystkim wyzwolenie społeczeństwa z grzechów tak ciężkich, jak uzależnienie od alkoholu, zwątpienia w Opatrzność, łamanie ślubów i świętych przyrzeczeń, niszczenie życia. Społeczeństwo zdrowe moralnie, uparcie stojące po stronie istotnych wartości potrafi przetrwać wszelki ucisk polityczny i zawsze znajdzie odwagę by otwarcie, bez użycia przemocy, upominać się o prawa przysługujące każdemu człowiekowi, a także o prawo narodu do niezawisłości pod każdym względem.

Modlitwa wspólna w Carlsbergu - jutrznia, nieszpory, codzienna Msza św. - to okazja nie tylko do pojednania, ale także skuteczna praca duchowa na rzecz całego Kościoła.

W Carlsbergu uprawia się zgodny, głęboki śpiew, może najlepiej potwierdzający jedność. Gdy Kościół śpiewa - nauczają Ojcowie i mistycy - Bóg odbiera słusznie chwałę, aniołowie wspomagają ludzką radość, niedoskonałość zostaje podniesione w łasce do doskonałości, liczne grzechy są wybaczone i zapomniane, urazy idą w niepamięć, rośnie zaś gotowość do czynienia w pokorze rzeczy godnych chrześcijanina, tzn. dzieł miłości. Śpiew obezwładnia szatana, łączy społeczność w przebaczeniu, zabrania kłamstwa.

Liturgia Carlsbergu, przeżywana w skupieniu, w osobliwej łączności z otaczającą przyrodą, sprawowana bądź w kaplicy, bądź przy polowym ołtarzu, nasuwa myśli o chrześcijaństwie prostym, ubogim, radosnym, a zatem nie tak odległym od ideałów ewangelicznych, od wzorów pierwszych gmin. Trzeba brać udział w takiej Mszy świętej, by naocznie przekonać się, z jak wielką i delikatną zarazem siłą działa w Kościele Duch Boży, prawdziwy Pocieszyciel i Ożywiciel, Parakletos. Tu wierni mają czas do namysłu, ksiądz się nie spieszy, oprócz modlitw i tekstów kanonicznych przebijają się ponad milczenie prośby prywatne, nie odczytane z kartki, lecz wypowiedziane szczerze - i cóż z tego, że czasem nieudolnie? Jeśli Msza św. ma być faktycznie uczcą Słowa i Stołu, jak przypomina św. Tomasz z Akwinu, należy ze swej strony dołożyć choćby jeden akt strzelisty, jedno własne westchnienie, najkrótsze choćby podziękowanie /ponieważ Bóg nie chce wielomówności, lecz szczerej skruchy i nawrócenia/.

Modlitwa w Carlsbergu uczy wspaniałomyślności i tego też, by nie pokładać nadziei w dobrobycie niemieckim,

francuskim, czy ogólnie: zachodnio-europejskim, gdyż i on, jak wszystko ludzkie, jest niedoskonały i przemijający; nie może też w żaden sposób nasycić serca ludzkiego. Emigrant z Polski przebywa na Mszy św. przeciętnie jedną godzinę na tydzień, podczas gdy w *Marianum* spędza - w bliskości Boga, w zasięgu sanktuarium maryjnego - co najmniej kilkanaście godzin. I nie jest to nigdy czas stracony.

Ci, którzy opuszczają Carlsberg, rozumieją już dobrze, iż życie wewnętrzne rozwija się w człowieku powoli, jak roślina z początku wiotka, z każdym latem odporniejsza, tęższa. Taką rośliną jest prawie każde drzewo, rosnące, niedostrzegalne, krzepnące, coraz to odporniejsze na burze i gradobicia. Ważne jest tylko, by czerpać - jak dąb, buk czy topola - z wody, ziemi, powietrza i słońca, czyli krótko mówiąc: z łaski Bożej. Drzewo wzrasta w ukryciu podobnie, jak religijność

najdoskonalszej służebnicy i mistyczki, Najświętszej Marii Panny, Matki Jezusa.

Jeśli człowiek, niczym dobre drzewo, ma wydawać w swoim czasie owoce, powinien wciąż pożądać łaski Bożej. Na obczyźnie są chwile opuszczenia i samotności. Lecz kto wie, czy nie częściej przychodzi skrusza, opamiętanie i nawrócenie.

Andrzej SULIKOWSKI

*

Blizsze informacje na temat "Marianum" można otrzymać, pisząc pod adres:

Internationales Evangelisations-zentrum Licht-Meben e.V.

WIELKIE KATEDRY FRANCJI

R O U E N

Dziś nikt nie ma już czasu ani chęci podziwiać, wzorem mistrza Moneta, gry światła na zachodniej fasadzie katedry w miarę wpływu dnia. Wręcz trudno wierzyć, że to ona, właśnie natchniona artystę, inspirując cykl kompozycji zaakcentowanych pięcioma kolorami: białym, niebieskim, złotym, szarym i brązowym. Obecnie jedynym kolorem jakiego można się tam dopatrzeć, jest czarny! Pokryta sadzami i brudnym tłustym kurzem fasada, stwarza przygnębiające wrażenie. A przecież jest to jedna z najpiękniejszych katedr gotyckich Francji, jeśli nie jedna z najpiękniejszych w ogóle!

Budowę jej rozpoczęto w II połowie XII wieku. 8 kwietnia 1200 roku gwałtowny pożar zniszczył niemal zupełnie dzieło. Jedynie część krypty, boczne portale fasady i pierwsze piętro wieży St. Romain zdołały się uratować. W połowie XIII wieku Jean d'Andeli odbudował nawy. Trzecia ćwierć tegoż

wieku przyniosła katedrze chór a wiek XV - przebudowę i powiększenie okien. Prace zapoczątkowane w tym czasie przez Guillaume Pontifs, przerywane licznymi pożarami, zostały zakończone w XVI wieku przez Rollanda le Roux, który nadał jej szlachetny i piękny wygląd. Taką widzimy ją dzisiaj. Druga wojna światowa, niszcząca znaczną część starego miasta, nie oszczędziła również katedry. Zbombardowana dwukrotnie - w 1940 i 1944 roku - została ponownie otwarta w 1956; prace restauracyjne ciągnęły się jednak jeszcze lat trzydzieści.

Z której strony nie wjechałoby się do Rouen - z daleka widać wyniosłą iglicę i dwie potężne wieże. Zewnętrznie z pozoru różne - wieża lewa, St. Romain w stylu pierwotnego gotyku /XII w./, prawa - Tour de Beurre /czyli Maślana/ - w gotyku płomienistym /XV-XVI w./. Miejscowy przewodnik głosi, iż należą do tej samej rodziny, a przecież dzielą je aż trzy stulecia. St. Romain, ocalała z pożaru w 1200 roku zdumiewa obfitością i pomysłowością dekoracji, piękniejących w miarę wznoszenia się - od surowego stylu romańskiego poczynawszy, na gotyku płomienistym kończąc. Wieża Maślana, przypominająca sąsiadkę bogatym zdobnictwem, zawdzięcza swe powstanie właśnie maślu, a raczej dochodom ze sprzedaży dyspens zezwalających na jego spożywanie podczas Wielkiego Postu. Z braku dostatecznych funduszy nie zwieńczono jej iglicą, lecz jedynie ośmioboczną koroną, co nadaje wieży bardzo charakterystyczny wygląd. Wysoka na 77 metrów mieści w sobie dzwonnice z 56 dzwonami. Między St. Romain i Tour de Beurre rozciąga się słynna monetowska fasada. Najeżona wieżyczkami, dzwoniczami, wimpregami i pinaklami, udekorowana tłumem postaci /w samym tylko portalu centralnym jest ich 356/ wydaje się być gigantyczna, a jednak nie przytłaczająca. Jej jeźasta struktura dodaje lekkości całej budowli, która mimo imponują-

cych proporcji i różnorodności stylów, zdaje się wznosić ku niebu porywana przez strzelistą iglicę. Iglica była i jest dumą miasta. Pierwsza, wzniesiona w XIII wieku na wieży latarni /jej pierwsze piętro wpuszcza do wnętrza światło - stąd nazwa/, wykonana z drewna krytego ołowiem, spłonęła trafiona piorunem 4 października 1514 roku. W latach 1543-44 mistrz Robert Bequet zbudował drugą, bogato złotoną, wysoką na 132 metry i złożoną z 3412 segmentów drewnianych /biały dąb kryty ołowiem/. Dotrwała ona do 15 września 1822 roku, nim nie padła również ofiarą ognia. W 1876 architekt Alavoine, wznosząc konstrukcję z odlewów metalowych o ciężarze 740 ton i wysokości 151 metrów, uczynił z niej najwyższą iglicę Francji /Strasbourg - 142m./. Na jej szczycie widnieje krzyż przybrany kogutem z miedzi o ciężarze 17 kilogramów i wymiarach barana.

Wnętrze katedry, niczym majestatyczny okręt, pełen ostrych łuków, zdaje się pochłaniać wchodzącego. Nie sposób w kilku zdaniach opisać tego, co się w nim kryje. To trzeba zobaczyć! XIII-XIV - wieczne witraże, galerie postaci zdobiących transept, schody biblioteczne, retabulum w stylu hiszpańskim, ołtarz na parterze wieży Maślanej... - wszystko to zasługuje na choćby chwilę uwagi. Duże wrażenie robią również wspaniałe i ciekawe nagrobki kardynałów, arcybiskupów, książąt normandzkich a także Sybilli de Conversante, żony Roberta Courteheuse, syna Wilhelma Zdobywcy i wreszcie samego Ryszarda Lwie Serce. Na koniec coś dla niestrudzonych poszukiwaczy poloników! Jest to obraz przedstawiający Marię Leszczyńską /po francusku Leczyńska/ córkę króla Stanisława Leszczyńskiego, a żonę Ludwika XV prezentującą Matce Boskiej swego syna Delfina Louisa, przyszłego ojca królów - Ludwików XVI i XVIII i Karola X.

Jan BARYŁA



KRONIKI CZESŁAWA MIŁOSZA

Tematem, który szczególnie często powraca w ostatnich książkach Czesława Miłosza jest problem tożsamości - pojętej szeroko i wielowymiarowo - jako problem tożsamości w czasie, tożsamości wobec otoczenia, a także przyczyny wyobcowania.

W *Osobnym zeszycie* /Cz. Miłosz: Poezje, Instytut Literacki, Paryż 1982/ pisał poeta:

*W nocnym pociągu, zupełnie pustym,
hałasującym przez pola, przez lasy,
młody człowiek, ja dawny,
niepojęcie ze mną tożsamy (...).*

I wcześniej:

*(...) Chciałby wiedzieć kim był, a nie wie.
Chciałby być jeden, a jest wielością w
sobie sprzeczną,
która go trochę tylko cieszy, a bardziej
zawstydza (...)*

Oto tożsamość w czasie, czy raczej jej brak. W *Kronikach*, ostatniej książce Miłosza /Instytut Literacki, Paryż 1987/ temat ten powraca:

*(...) Zbliży się do zatoczki. Niby to plaży
(...)
Ten młody człowiek to ja. Byłem nim,
może jestem
choć minęło pół wieku. Pamiętam i
niepamiętam
jego i ich oddzielenie (...)
/Sześć wykładów wierszem, Wykład 1/*

Problem, do jakiego stopnia czas oddziela nas od nas samych, w jaki sposób i po co być sobą, jeżeli w każdym wspomnieniu jest się innym, a na dodatek różnym od ja obecnego - jest źródłem niepewności, udręki, napięcia. Rodzi pragnienie przeżycia *chwili poza czasem*, odnalezienia czasu utraconego, utożsamiania z byłym ja - tym bardziej, że doświadczenie takie jest możliwe.

*(...) Raz dawno w słońcu
Kiedy spadł pierwszy śnieg, jadąc tędy
Doznał radości, mocniej, bez przyczyny
(...)
Wraca po latach, niczego nie żąda
Chce jednej tylko drogocennej rzeczy:
Być samym czystym patrzeniem bez*

*nazwy,
Bez oczekiwań, lęków i nadziei
Na granicy, gdzie kończy się ja i nie-ja
/To jedno/*

Jednak to doświadczenie *tożsamości poza czasem*, kontemplacji czystej, olśnienia, epifanii, jest możliwe tylko jako stan przejściowy, w którym się nie jest, lecz bywa. Nie zaspokaja i nie wyczerpuje pragnienia tożsamości, odnalezienia siebie. Poeta, który własną historię wpisuje w historię XX wieku, poszukując siebie, poszukuje owej *tajemnicy świata form*, której odnalezienie umożliwi wypowiedzenie prawdy o rzeczywistości tego wieku. Jedną z możliwości jaką Miłosz przyjmuje jest rozwiązanie *eschatologiczne*:

*(...) Osobno, niepowrotne każde rozu-
mienie,
Choć dodaje się tylko jedna kreska, cień
Poważny stąd argument za istnieniem
Boga,
Bo tylko on potrafi spisać rejestr bólu,
Pogodzenia, błogości, grozy i ekstazy.
/Argument/*

Kontynuuje tu Miłosz koncepcję poety *sekretarza*, sługi *niewidzialnej rzeczy*, przejmującego z boskiej rzeczywistości, która została mu dana.

Lecz w tomie pojawia się też inny ton, inna próba odpowiedzi. W cyklu *Dla Heraklita* tożsamość owego *nietożsamo* *ja* jest zawsze związana z miejscem, krajobrazem, sytuacją. Nie czas, lecz miejsce pozwala odnaleźć siebie /por. *Rodowód*/. To pamięć miejsc opiera się czasowi. Lecz pamięć ta jest zagrożona, bo miejsca te już nie istnieją, a przynajmniej nie są już tym czym były. Suma przeżyć, która je stworzyła /tzn. wyodrębniła z przestrzeni/ jest częścią wyobraźni poety, pozwala tę przestrzeń zorganizować, stworzyć *sieć współrzędnych*, uporządkować miejsca /i momenty/ kluczowe. Miłosz opisuje miejsca *nieistniejące*, czyli istniejące tylko w pamięci. Jego pamięci /poezja Miłosza jest do tego stopnia autobiograficzna, iż w krytyce przyjęło się nazywanie bohatera i podmiotu lirycznego tych wierszy po

prostu *Miłoszem*/. Zdaje sobie sprawę z jej niedoskonałości i ułomności, jak i z tego, że obejmuje ona tylko nikły fragment rzeczywistości XX wieku. Jakie ma prawo opisywania *swoich* miejsc i przeżyć? Narzucania tego, co *on* utracił?

Tylko pozornie Miłosz omija to pytanie, pisząc o swoim *arbitralnym* wyborze, pisząc, że *jedni chcieli się przypomnieć, drudzy nie*.

W wierszu *Z notatnika oficera...*:

*Ale wiem co niszczy. Malutka swojość.
Pokolenia tapet. Antyczność konfitur.*

Cała sfera niepowtarzalnych ludzkich doznań miejsca, niepowtarzalnych i jedynych, dzięki którym miejsce jest miejscem, a nie punktem w przestrzeni, dom domem, a góra w miejskim ogrodzie - Bernardynką. Historia jednostki jest historią miejsc przez nią stworzonych, jest historią doznań ulotnych, niezapisanych, zmierzających do *nieistnienia*. To właśnie stanowi o niepowtarzalności, jedyności człowieka.

Pejzaż jest uwidocznieniem historii osobistej i plemiennej. Identyczność urodzonego tu człowieka - jego miejsce w idealnym schemacie rzeczy - nie podlega wątpliwości, bo podtrzymujące je mity są tak rzeczywiste, jak skały i kałuże, które można zobaczyć i dotknąć. /Yi-Fu Tuan: *Przestrzeń i miejsce*, PIW 1987/

Utożsamiająca siła pamięci miejsca może być też źródłem dramatu i rozpacz. Jak w *Roku 1945*:

*Nad wszelkim plemieniem i ludem
stanowiła się szara cisza
Po dzwonach barokowych kościołów. Po
ręce na karabeli.
Po dysputach o wolnej woli i racjach
parlamentów.*

*Mrukałem oczami, śmieszny i buntowni-
czy,
Sam jeden z Jezus Maryja przeciw
niezbitej mocy,
Potomny aktów strzelistych i rzeźb
złotonych i cudów.*

Ewa NIESZKOWSKA

KRONIKA EMIGRACYJNA

SPOTKANIE Z CZESŁAWEM MIŁOSZEM

27 maja, w dużej sali kościoła Saint Pierre de Gros Caillou, odbyło się spotkanie z Czesławem Miłoszem. Nie miało ono charakteru wieczoru autorskiego; posiadało natomiast wszelkie cechy spotkania z narodowym wieszczem.

Czesław Miłosz, wprowadzony przez prowadzącego spotkanie ks. Zenona Modzelewskiego, powitany został oklaskami i oślepiiony na dobrą chwilę fleszami aparatów fotograficznych. Dostojny Noblista dotarł do przygotowanej

dań mównicy i, po zdjęciu marynarki, przystąpił do lektury wierszy. Pochodziły one głównie z ostatnich jego tomów: *Kronik*, *Hymnu o Perle*, *Osobnego zeszycu*. Nie zabrakło również tych najbardziej znanych: *Który skrzywdziłeś...*, *Campo di Fiori*, *Gucio zaczarowany*, czy *Przypowieść o maku*.

Uwagę przyciągały autorskie interpretacje utworów. Miłosz nie wahał się podśpiewywać tam, gdzie w tekstach włączył fragmenty piosenek, z *Pana Anusewicza* potrafił

stworzyć mały dramat. Mówił całym sobą, rzucając szybkie spojrzenia spod krzaczastych, białych brwi - kontrolując efekt, który był olbrzymi /zaiste wyglądało na to, że publiczność po raz pierwszy słyszała większość wierszy/. Na pewno nieprawdą w jego wypadku okazała się obiegowa opinia, że poeta nie potrafił czytać własnych wierszy. *Wykonywał* on swoje utwory lepiej, niż niejeden aktor zawodowy. Fakt ten doceniła publiczność gorąco oklaskując poetę po niemal każdym wierszu /na tyle jednak inteligentnie, by zachować ciszę po *Campo di Fiori*, czy *Roku 1945*/.

Gdy Czesław Miłosz wygłosił ostatnie linijki: *O piękno, błogostawieństwo...* i podziękował zebranym, życząc im dobrej nocy, brawa wybuchły z taką siłą, iż podejrzewano, że zmęczony poeta zostanie zmuszony do bisów. Na szczęście do tego nie doszło, na szczęście przede wszystkim dla wiernych czytelników, fanów, snobów i łowców autografów, którzy rzucili się ze wszystkich stron i otoczyli poetę szczelnym murem ciał. Autorka tej notatki znalazła się jako jedna z pierwszych przy stoliku Miłosza. Po uzyskaniu autografu na

przyniesionych tomach, odwrót okazał się niemożliwy /sytuacja przypominała *pod sceną* na koncertach rockowych/. Miała więc okazję obserwować poetę przy tej najcięższej chyba pracy, jaką jest rozdawanie autografów. Laureat z podwiniętymi rękawami koszuli dwoił się i troił, podpisywał, oddawał, przyjmował kwiaty, gratulacje, a nawet próbował odpowiadać na pytania. Po wycofaniu się - kosztem niemałych wysiłków - z *kręgu entuzjastów*, sytuacja przypominała mecz rugby w momencie tzw. *młyna*.

Można zastanowić się nad zawartością mitu głoszącego niedostępność i chłód Miłosza. Wydaje mi się, że wobec atmosfery, którą poeta na spotkaniu wytworzył, traci on całkowicie swoją aktualność. Tak bliski, bezpośredni kontakt z czytelnikiem, pogoda, humor, bezpośredniość, urzekł, uwiódł. A przede wszystkim - sam zszedł z piedestału.

E.N.

ZWYKŁY, NORMALNY DZIEŃ

Środa 25 maja była zwykłym dniem tygodnia, ale dla dużej grupy polskich dzieci i ich rodzin, i wychowawców z Nord i Pas de Calais był to dzień wyjątkowy.

Organizatorzy: zarząd PZK i Kongresu Polonii Francuskiej w osobach braci Władysława i Bolesława Natanków, razem z krucjatą Eucharystyczną, reprezentowaną przez ks. Jana Ciągło, zaprosili do Vaudricourt polskie dzieci z katechizacji /od 8 do 12 lat/ z ich katechetami i księżmi z dekanatu północnego.

Wszyscy zostali mile zaskoczeni, przede wszystkim liczbą uczestników. Pomimo ранego deszczu, przybyło na ten dzień modlitwy i wypoczynku 671 dzieci razem ze 116 opiekunami i księżmi, nie licząc licznych, towarzyszących dzieciom, rodziców. Msza św. ze specjalnym rozważaniem dla dzieci odbyła się przed południem. Podziwiano skupienie i wspólny

śpiew dzieci. Po Mszy św. miały miejsce zawody sportowe, gry i zabawy. Na szczęście rozpogodziło się i dzieci, korzystając z pięknego parku Ojców Oblatów mogły się do woli wybiegać, wykrzyczeć, grać w gry zespołowe i oglądać wyniki konkursu rysunkowego, w którym brały udział, na temat stworzenia świata.

Niby normalne, ale jakże podnoszące na duchu i pozytywne spotkanie. Dzieci, jak i ich opiekunowie zobaczyli, że jest ich dużo, że czują się ze sobą naprawdę dobrze. Piękny dzień zakończył się o godzinie 17.00. Organizatorom należą się wyrazy najwyższego uznania. Niech staną się one zachętą dla jak najwięcej inicjatyw tego rodzaju.

W.S.

O G Ł O S Z E N I A

JUBILEUSZE KAPŁAŃSKIE

19 czerwca ks. Jan Kończak SAC oraz ks. Zenon Modzelewski obchodzą jubileusz trzydziestolecia kapłaństwa; 22 czerwca ks. Józef Nowacki SDB przeżywać będzie dwudziestą rocznicę święceń kapłańskich, zaś 23 czerwca ks. Zygmunt Reczek CM - dwudziestą piątą rocznicę; 29 czerwca mija czterdzieści pięć lat od przyjęcia sakramentu kapłaństwa przez ks. Alojzego Misiaka SAC. Wszystkim Szanownym Jubilatom najlepsze życzenia składa ks. Stanisław Jeż, Rektor Polskiej Misji Katolickiej we Francji. Do życzeń tych przyłącza się redakcja *Głosu Katolickiego*.

PODZIĘKOWANIE

Na Akademii Maryjnej z okazji święta Konstytucji 3 Maja i Królowej Polski, zorganizowanej przez Kościół Polski w Paryżu w dniu 8 maja wystąpił gościnnie zespół młodzieżowy *Wista* z polskiej parafii w Aulnay sous Bois. Nasi goście włożyli dużo ofiarności, przybывая do Paryża autokarem z ich duszpasterzem ks. Laszlem Farą. Czterdziestoosobowy zespół, składający się z młodzieży i dzieci, wystąpił z pokazem polskich tańców ludowych, w bardzo ładnych strojach regionalnych. Gorące i długie oklaski, jakie otrzymał od publiczności, były zasłużonym wyrazem wdzięczności. Ofiarną pieczę nad zespołem sprawuje ks. Leszek Fara, przy wydatnej pomocy Pani Zofii Carabeuf; choreografią zajmują się Laurence i Christophe Carabeuf, a kostiumy przygotowuje Helena i Stefania Woźniak.

Tą drogą pragnę wyrazić zespołowi i ks. Leszowi Farze najserdeczniejsze podziękowanie za ich występ w Paryżu i upiększenie naszej Akademii. Na długo zachowamy najmiłsze wspomnienia z tej uroczystości. Życzymy dalszych sukcesów i satysfakcji. Brawo dla zespołu i *Szczęść Boże*.

ks. Jacek PAJĄK
Proboszcz Parafii Polskiej w Paryżu

 **GŁOS KATOLICKI**
VOIX CATHOLIQUE
TYGODNIK POLSKIEJ EMIGRACJI

Wydawca:

Polska Misja Katolicka we Francji
263 bis, rue Saint-Honoré, 75001 Paris
Tel. (redakcji) 40 15 08 23 CCP 12777 08 U

Dyrektor:

Ks. Rektor Stanisław Jeż

Redaktor:

Ks. dr Wacław Szubert

Zespół:

Sławomir Czarlewski, Bogusław Sonik,
Agata Żmudzińska

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk:

Indica
14, rue Docteur-Roux
75015 PARIS

Warunki prenumeraty:

Francja: pół roku - 95 F, rok - 190 F
CCP 12 777 08 U Paris

Belgia: pół roku - 550 FB, rok - 1100 FB
P. Augustin Muller, OMI, rue de Montigny 84,
6000 Charleroi, CCP 000-0249081-82
RFN: pół roku - 35 DM, rok - 70 DM
Königsteiner Volksbank eG, BLZ 500 925 00
Katholische Stimme, Konto n° 1462.18

COMMISSION PARITAIRE N° 60593



O WIERNOŚCI WZGLĘDEM CHWAŁY

Bez względu na rodzaj przyczyn, które spowodowały i powodują wyjazdy z Polski istnieje pewna tendencja, która powinna dotyczyć wszystkich emigrantów. Tendencja ta, to coś w rodzaju wspólnego kodeksu postępowania, wypływająca z moralnego obowiązku lojalności wobec narodu, z którego się wyszło. Jesteśmy bowiem jego "ambasadorami".

Zwykle, poruszając podobne zagadnienia, używa się patetycznego sformułowania: *miłość ojczyzny*, ale wobec zróżnicowanych zdolności do przeżywania tego wzniosłego uczucia, wobec równie zróżnicowanych ocen zasługiwania na to uczucie przez ojczyznę, musi wystarczyć choćby ten program minimalny w stosunku do wszystkiego, co może być objęte mianem *Polska*. Ta niezbyt ambitna emocjonalnie postawa, ma jednak praktyczną zaletę dotyczenia wszystkich, którzy mają choćby najskromniejsze pretensje do tzw. przynależności. W kraju, z którego się wyszło, istniały i istnieją kulturowe korzenie skomplikowanego organizmu naszego narodu, których owocami są przecież elementy naszej osobowości. A każdy z nas, ze swoją wyjątkową jakością psychiczną i charakterową, jest ciągle częścią składową tego organizmu. To nasze oceny zjawisk, to nasze preferencje, to nasze potrzeby wewnętrzne. Wszystko, co w nas jest subiektywne /poza skłonnościami pochodzenia genetycznego/, jest owocem wyżej wspomnianych korzeni. Wyrwać je jest bardzo trudno, a zresztą warto się zastanowić czy trzeba, bo może są lepsze od innych, lub od sytuacji, w której się w ogóle ich nie posiada. W konsekwencji, brak pozytywnego nastawienia wobec wszystkiego, co w nas jest istotne, jako polskość, jest równocześnie jakąś negacją nas samych.

Ważniejszym niż poprzedni, argumentem, przemawiającym tym razem za obowiązkiem uczucia wdzięczności względem ojczyzny, jest świadomość otrzymanego od niej daru, daru o olbrzymiej wartości i wadze psychiczno-zdrowotnej. Ze swoją wyjątkową specyfiką kulturową i obyczajową, naród nasz dostarcza swoim synom niezwykle komfortu duchowego, jakim jest niemożliwość kryzysu tożsamości. Polak ze swoją, o jakże niewygodną praktycznie, odrębnością, jest wewnętrznie niezamienny i niewy-

mienny. Nawet jeśli chce, jeśli się stara upodobnić do anonimowej reszty, to i tak rezultaty tych zabiegów są przeważnie tylko zewnętrzne, bo niezawodny instrument tożsamości, jakim jest podświadomość, stoi wiernie na straży jego polskiej osobowości. Co za opatrnościowa świadomość bycia tak wyraźnie określalnym, co za ochrona przed wewnętrznym zagubieniem.

Poza tymi motywacjami, o zabarwieniu raczej egoistycznym, tak się składa, że naród, z którego wyszliśmy, to ciągle nie byle jaki naród, a więc i "sam przez się" zasługuje na nasze względy. Dla tych, którzy nie znają, lub nie pamiętają wystarczająco faktów mówiących o jego wspaniałej przeszłości, niech wystarczy ostentacja, z jaką uparcie śpiewamy o "blasku potęgi i chwały", którym nas Bóg otaczał przez liczne wieki historii. Czegoś, co byłoby tylko marzycielską, ambitną fantazją, nie wyraża się tak uroczysto i z taką autentyczną zbiorową dumą. A zresztą cała Europa, cały świat, byli świadkami. Trudno dokładnie ustalić na czym to zjawisko polega, ale gdy się było kiedyś, w przeszłości, kimś ważnym, moźnym czy wartościowym, to fakty te w jakiś sposób i na przyszłość zobowiązują. Może po prostu chodzi o wierność wobec obrazu, jaki się sobie stworzyło, a może również o mobilizującą chęć niegodzenia się z degradacją. Ten refleks psychologiczny plus wyżej wymienione argumenty, stanowią chyba wystarczającą podstawę do obowiązywania, wspomnianego na wstępie, "kodeksu postępowania i zachowania się" polskiej emigracji.

Z *blasku potęgi i chwały* wybierzemy *chwałę*, jako nośnik motywacji moralnych i kulturalnych. Przez tę *chwałę* rozumiemy będziemy olbrzymie, różnorodne bogactwo postaw i decyzji, uczuć i rozstrzygnięć, wahań i wyborów. W ostatecznym wyrażeniu będzie to między innymi powszechnie znana odwaga i waleczność żołnierza polskiego.

Trudno tu przytaczać wszystkie fakty, dzięki którym bohaterska legenda polskiego oręża jaśnieje nad przeszłością naszego narodu. Jeden z nich jednak koniecznie domaga się przypomnienia. To odsiecz wiedeńska w 1683 roku, z którą na prośbę papieża król polski, Jan III Sobieski, pośpieszył, by odeprzeć potężną armię turecką, zagrażającą zalewem całej, chrześcijańskiej Europy. Zwycięstwo to, nie tylko rozstawiło imię króla-bojownika i jego znakomitej husarii, ale również przyniosło Polsce oficjalne już miano *Przedmurza Chrześcijaństwa*. Rolę tę pełnił nasz naród wielokrotnie i w różnych okolicznościach, co w 255 lat po zwycięstwie wiedeńskim potwierdził św. Maksymilian Kolbe, kiedy to w 1938 roku, w święto Królowej Korony Polskiej, powiedział: *Jesteśmy taką wyspą, która w przeszłości i w przyszłości ma za zadanie obronę chrześcijaństwa*.

Innym, o jakże ważnym elementem naszej *chwały* będzie żarliwa wręcz, do ostatnich czasów, miłość ojczyzny, kwitująca się absolutną klęską rozlicznych metod wynaradawiania, stosowanych w okresach niewoli. /.../

Kolejnym składnikiem naszej *chwały* to suma polskich tradycji i obyczajów. To wprawdzie tylko formy, ale znakomita ich część to formy wyrażające bardzo istotne treści. A te treści to skłonności osobowości narodu polskiego do wszystkiego, co zawiera i co niesie przekaz religii chrześcijańskiej. I właśnie spostrzegamy, że często pojedynczo i osobno reagujemy jako funkcja tego przekazu. Stąd to indywidualne przyzwolenie na cierpienie i uznawanie jego ważnej roli w życiu wewnętrznym, stąd ta potrzeba elementu także, lub głównie duchowego w przeżyciu miłosnym, stąd ta wrażliwość większa niż w innych narodach na tendencję: *raczej kim jestem niż co posiadam*. Ilustracją tej wrażliwości jest niewspółmiernie duża w porównaniu z Zachodem liczba polskich obywateli z uniwersyteckim wykształceniem. To nie tylko dlatego, że mniej to kosztuje tutaj, to także nie tylko dlatego, że dyplom to najprostszy, a równocześnie prawie niezbędny warunek znalezienia pracy, a więc i środków utrzymania. Istnieje tu jeszcze inna motywacja. Polskie, śmieszne, pozornie bez pokrycia powiedzenie: *Pan nie wie, kto ja jestem* - tłumaczy tu wiele. A więc to marzenie o staniu się *kimś*, to wewnętrzna potrzeba niezaginienia w anonimowym tłumie, to także obietnica dana samemu sobie na przyszłość. /.../

Wszystkie wymienione wyżej elementy naszej *chwały*, to kapitał kultury narodowej. W ostatnim dziesięcioleciu powiększył się on o wyjątkową ważną i wartościową pozycję. To osoba Ojca Świętego, Jana Pawła II. Będąc uosobieniem wszelkich cnót moralnych i doskonałości intelektualnych, jest on również niezmożonym źródłem energii i żywotności. Cechy jego osobowości są przecież bardzo rodem z nad Wisły, z tą tylko różnicą, że przypały mu w udziale tylko dodatnie.

Ktoś tak niezwykle i dosonały, że nawet wrogom nie udaje się go umniejszyć, nie powoływałby się nieustannie na swoją ojczyznę, gdyby ona była niewiele warta. Nie upierałby się tak zawzięcie przy swojej miłości do niej, gdyby ta miłość nie była oparta na podziwie i szacunku.

Oczy całego świata są na niego zwrócone, a potem... przenoszą się na nas, jego rodaków. I co widzą? /.../

Trzeba umieć szanować wszystkie wyżej wymienione elementy naszej *chwały*, bo to skarb kultury narodowej, gromadzony przez wieki przez naszych przodków. To obraz-symbols naszej ojczyzny, stworzony przez poprzednie generacje dla nas. Wymowy tego obrazu nie wolno nam umniejszyć, zeszpecić, czy zniszczyć. Jest on bowiem największym darem, który przekazać musimy potomnym.